Nr. 14. | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, 16. lipca 1928. Rok 50.

ŁOWIEC

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11., III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie)

KALENDARZ ŁOWIECKI W lipcu wolno polować na kozły (rogacze), od 15-go na ptactwo wodne i błotne.

NR. 14. WE LWOWIE, 16. LIPCA 1928. ROK 50.



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Uchwała

Nadzwyczajnego posiedzenia Wydziału M.T.Ł. dnia 5. lipca 1928 r.

I. Wydział stwierdza jednogłośnie, że:

1. Wiersz p. t. „Głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział" p. Juljana Ejsmonda umieszczony w „Łowcu Polskim" nr. 26. z r. b. posiada cechy paszkwilu godzącego w cześć p. Aleksandra Przedrzymirskiego i w cześć łowiectwa małopolskiego.
2. Artykuł p. Ejsmonda p. t. „Strzał na komorę" w rozdziale „Wolna Trybuna", umieszczony w tymże samym numerze „Łowca Polskiego" zawiera szereg świadomie nieprawdziwych twierdzeń, wprowadzających w błąd nieznających przebiegu sprawy czytelników tegoż pisma.

II. Wydział protestuje przeciwko nadużywaniu „Łowca Polskiego", jako organu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, do tego rodzaju celów.

III. Wydział uchwala p. Aleksandrowi Przedrzymirskiemu wyrazy głębokiej czci.

SPRAWOZDANIE

z obrad Walnego Zgromadzenia M. T. Ł. odbytego w dniu 22. czerwca 1928 we Lwowie w sali posiedzeń Towarzystwa Gospodarczego przy ul. Kopernika l. 20.

W obecności 50 członków i delegatów zagaił Prezes Juljusz hr. Bielski o godz. 17·15 obrady Walnego Zgromadzenia, witając przybyłych i dziękując za przybycie wicewojewodzie Zygmuntowi Gronziewiczowi i podnosząc, iż zarówno Urząd wojewódzki we Lwowie jak i inne w Małopolsce odnoszą się nader przychylnie do spraw łowieckich, co uprawnia do nadziei, że łowiectwo w tej połaci Państwa stale do pięknego będzie dążyć rozwoju. Podnosi dalej, że już po wydaniu dekretu o prawie łowieckiem, wydał Pan Prezes Sądu apelacyjnego, Czerwiński, ponownie bardzo przychylny dla łowiectwa okólnik, w którym wyjaśnionemi zostały postanowienia karne dekretu i gdzie przypomniano sędziom, że łowiectwo jest poważną gałęzią kultury krajowej, której się należy także z ich strony ochrona, ilekroć będą mieli sposobność rozsądzać sprawy z łowiectwem w styczności stojące. Za wydanie tego okólnika uczciwy świat łowiecki żywi wielką wdzięczność dla Czcigodnego Pana Prezesa Apelacji.

Serdeczną wzmiankę poświęcił następnie mowca zmarłym członkom Towarzystwa, wymieniając ich nazwiska, według dorocznego sprawozdania, a obecni pamięć zmarłych Towarzyszy uczcili przez powstanie.

Następnie Prezes przypomniał, że w czasie ostatniego Zjazdu normy prawne, łowiectwo w całej Polsce jednolicie uregulować mające, były w przygotowaniu, zaś w grudniu r. 1927 zostały one ujęte w jeden akt legislacyjny i ogłoszone we formie dekretu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Odtąd dekret ten ma być fundamentem, na którym opierać się będzie gmach łowiectwa polskiego. Akt ten legislacyjny ma wiele dobrych i wiele złych stron i dopiero życie samo pokaże, jakie w nim powinne być poczynione zmiany, a to szczególnie z powodu różnych warunków kultury na Podkarpaciu, Pomorzu, Polesiu i w Wielkopolsce, tudzież z powodu różnic klimatycznych naszego, wcale obszernego, Państwa. Chociaż Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, a przez ten Związek i nasze Towarzystwo miały pewien wpływ na ułożenie tej ustawy, to jednak nie udało się uniknąć tego, by się w niej nie pojawiły pewne przepisy mniej odpowiednie, a nawet niektóre dla losów łowiectwa niebezpieczne. Niebezpieczeństwem szczególnie grozi to, że władzom administracyjnym odjęto możność ingerowania przy wydzierżawianiu okręgów łowieckich wspólnych. Należy mieć nadzieję, że Ministerstwo Rolnictwa, zgodnie z zapowiedziami uczynionemi nawet jeszcze przed wydaniem ustawy, postara się słabe strony ustawy poprawić, a słuszne postulaty uwzględnić, skoro się przekona o wadliwości pierwszych, a o słuszności drugich.

W maju b. r. wyszedł okólnik Ministerstwa Rolnictwa polecający władzom administracyjnym I i II instancji w województwach małopolskich działać w porozumieniu z delegatami Centrali. To zarządzenie zupełnie słusznie wzbudziło zaniepokojenie w sferach naszych członków, a w szczególności u tych naszych delegatów, którzy delegatami Centr. Zw. Pol. Stow. Ł. zamianowani nie zostali, a Wydział nasz również jednomyślnie dopatrzył się w tem pociągnięciu pewnego obniżenia powagi Towarzystwa, jakiej ono od zwyż 50-ciu lat wobec władz tutejszych zażywało. Ponieważ zmiana tego zarządzenia była już niemożliwą, Walne Zgromadzenie Przedstawicieli stowarzyszeń i kół zrzeszonych (Walne Zgromadzenie Centrali) powzięło uchwałę, którą autonomię M. T. Ł. stwierdzono w ten sposób, iż mianowanie delegatów Centr. Związku w Małopolsce i ich odwoływanie jest zawisłem wyłącznie od wyrażonych w tym kierunku życzeń M. T. Ł. tak, iż żaden delegat narzuconym nam być nie może wbrew naszej woli.

Na podstawie uchwały zeszłorocznego Walnego Zgromadzenia został utworzony Oddział Towarzystwa w Krakowie. Zupełne zorganizowanie tego Oddziału, natrafia wprawdzie jeszcze na pewne formalne trudności, gdyż Urząd wojewódzki w Krakowie zażądał, aby ten Oddział miał swój własny statut i swą własną osobowość prawną; od takiego jednak postawienia sprawy wnieśliśmy rekurs do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i żywimy uzasadnioną nadzieję, iż on wkrótce zgodnie ze stanowiskiem przez nas zajętem zostanie rozstrzygniętym.

Strona finansowa Towarzystwa przedstawia się pomyślniej niż w latach ubiegłych, skoro rachunki zamknęliśmy poważną nadwyżką, a to mimo, żeśmy urzeczywistnili postulat zeszłorocznego Walnego Zebrania i od stycznia b. r. wydajemy „Łowca" jako dwutygodnik. To dwukrotnie zwiększone wydawnictwo pociąga za sobą nietylko podwójne koszta druku i papieru, lecz wymaga także większego materjału treści, której nam dostarczają nasi wieloletni współpracownicy, a najbardziej senior tychże, Seweryn Krogulski. Redaktorowi tak zwiększonego wydawnictwa, wiceprezesowi Albertowi Mniszkowi, za wytrwałą i gorliwą pracę należy się szczere i serdeczne uznanie naszych sfer myśliwskich.

Z dołączonej do sprawozdania tabelki poznać można intensywną pracę Wydziału i biura, a to, że w roku administracyjnym załatwiono 1429 spraw, jest najlepszą odpowiedzią dla jednego, niedobrze widocznie poinformowanego, członka Towarzystwa, który przy omówieniu pewnej imprezy wyraził zdanie, że „M. T. Ł. śpi".

Mająca się odbyć w roku przyszłym Powszechna Wystawa w Poznaniu, będzie też miała swój dział łowiecki, a więc i my nie możemy być na niej nieobecni i sami i z trofeami pięknych kniei naszych. Nie należy jednak ukrywać przed sobą, że koszta przewozu trofeów, które wymagają nieraz bardzo pojemnego opakowania w stosunku do ich nawet mniejszego ciężaru, są bar-

dzo znaczne; zawczasu przeto będzie się trzeba postarać o zniżki i udogodnienia przewozowe.

Na wniosek Dr. Aleksandra Ruczki Walne Zgromadzenie uwolniło sekretarza od odczytywania protokołn zeszłorocznego Walnego Zgromaezenia, jako wydrukowanego w „Łowcu“. Przy 3-cim punkcie porządku dziennego oświadczył wicepr. A. Sander krótko, że do sprawozdanie wydrukowanego w numerze 12-tym „Łowca“ nie ma nic do dodania, zwłaszcza, że Prezes Towarzystwa w swem zagajeniu uzupełnił je tak wszechstronnie. Gotów jest jednak tak on, jak i inni członkowie Prezydjum i Wydziału na zapytanie udzielić wszelkich dalszych wyjaśnień.

Nawiązując do zagajenia i do dorocznego sprawozdania, delegat Kazimierz Wysocki przemówił następująco:

„W piśmie wystosowanem do Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, przez Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, usprawiedliwiającem nieprzedłożenie memorjału, wystosowanego przez Wydział naszego Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Ministerstwu Rolnictwa, w sprawie ustawy łowieckiej, z dnia 3. XII. 1927 Dz. p. Rz. nr. 110, czytamy: „Prawo łowieckie było opracowane w najściślejszym kontakcie Centralnego Związku z Ministerstwem rolnictwa i na wszystkie, projektowane w tem prawie, postanowienia, Centralny Związek w swoim czasie się zgodził, wszelkie zaś stawiane przez Centralny Związek żądania, były w miarę najdalej idącej możliwości, uwzględniane“.

Z tego oświadczenia jasno wynika, że Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawi , przyznaje się do ojcostwa tej ustawy, — ustawy, która zawiodła nasze oczekiwania, a naszą gospodarkę łowiecką cofnęła.

Obowiązkiem tych, którzy przyjęli na siebie rolę pełnomocnika łowiectwa, przy układaniu ustawy łowieckiej, było wskazać, że przestrzeniowe zmniejszanie jednostki gospodarczej, nie jest żadnym postępem w tej gospodarce. Dawniej było 115 hektarów, dziś już jest tylko 100 hektarów, na której to przestrzeni ma się, jako na obwodzie łowieckim własnym, prowadzić gospodarkę łowiecką. Ubytek 15 hektarów, to rzecz mała, ale niedomaganie się aby obszar ten wydatnie zwiększyć — zwiększyć przynajmniej do 200 hektarów, to wielkie zaniedbanie. Toż 100 hektarów, to mniej jak jeden miot w puszczy białowieskiej, to część zaledwie miotu górskiego, to zaledwie trzy mioty w polowaniu zajączkowem. Czy na tej przestrzeni można prowadzić racjonalną gospodarkę łowiecką? Przy tworzeniu obwodów łowieckich, powinno się było pamiętać, że potrzeby gospodarcze tych rewirów, gdzie dominującą zwierzyną jest łoś, jeleń i niedźwiedź są całkiem inne jak te, gdzie główną zwierzyną jest zając i kuropatwa — a co zatem idzie, trzeba było domagać się ustanowienia dla terenów górskich i ostoji łosi, obwodów łowieckich własnych przynajmniej przestrzeni 800 hektarów, a dla terenów nizinnych co najmniej 200 hekt. Nie powinno się było dopuścić do pozostawienia terenów łowieckich niezarejestrowanych a zatem martwych — bo takie terena, to ziemia obiecana dla kłusowników i dla rozmnoży drapieżników. Zakaz polowania na takich martwych terenach — odnosić się będzie jedynie do tych, którzy zawsze idą legalną drogą. Któż będzie pilnował, aby zakaz ten był przestrzegany. — Wszak artykuł 22 Rozporządzenia, zniósł obowiązek utrzymywania straży łowieckiej, a dozór wykonywany przez organa Policji Państwowej, nie będzie przeszkodą dla nielegalnego polowania na tych terenach.

Ustawa łowiecka z 3. XII. 1927 nie zobowiązuje nikogo, a to ani właścicieli obwodów łowieckich własnych, ani dzierżawców obwodów łowieckich wspólnych, do prowadzenia racjonalnego gospodarstwa łowieckiego.

Artykuł 3 rozporządzenia powiada wprawdzie, że hodowanie zwierzyny należy wyłącznie do właściciela polowania — ale stylizacja postanowienia tego polega widocznie na pomyłce — gdzie zamiast słowa posiadacza użyto błędnie słowa właściciela. Należało jednak określić bliżej, co ustawodawca rozumie pod wyrażeniem „hodowanie“, a to, aby uniknąć wszelkich wątpliwości. Ja myślę, że pod słowem „hodowanie“ rozumieć należy ochranianie zwierzyny przed kłusownikami i drapieżnikami, karmienie, a właściwie dokarmianie zwierzyny w czasie ostrych zim, ustosunkowanie odstrzału zwierzyny do jej stanu i wszelkie inne dążenia do podniesienia zwierzostanów.

Ta zasada jednak nie została jasno i otwarcie wypowiedziana, a w braku jej, będzie bezkarną gospodarka rabulistyczna, byle tylko wybijanie zwierzyny, choćby do ostatniej nogi, odbywało się w czasie dozwolonym.

Bardzo więc ważną będzie dla łowiectwa rzeczą, kto będzie dzierżawcą obwodów łowieckich wspólnych. O warunkach wymagać się mających od dzierżawcy, milczy ustawodawca — oddając w ręce Zarządu spółki łowieckiej, decyzją w tej sprawie i usuwając ingerencję Starosty przy wydzierżawianiu terenów łowieckich.

Centralny Związek uważa ten modus procedendi za właściwy i dobry, bo obawia się otworzenia pola do samowoli władz. Nie bał się jednak samowoli Zarządu spółek łowieckich — których członkami będą w pierwszym rzędzie kłusownicy odnośnej gminy. Artykuł 31. ustawy postanawia jedynie, że kto niema i mieć nie może karty łowieckiej, ten nie może być dzierżawcą polowania. Niema jednak w całej ustawie postanowienia, aby Starosta przy ocenianiu osobistej kwalifikacji ubiegającego się o kartę łowiecką, był obowiązany zasięgnąć w tej mierze, jakoteż i w innych sprawach dotyczących rozporządzeń łowiectwo obchodzących, opinji fachowej Dziwię się, że istniejące na podstawie statutów zatwierdzanych przez władzę, zespoły myśliwskie czy stowarzyszenia łowieckie, nie podniosły głosu w sprawach dzierżawy terenów łowieckich — których one, jako osoba prawna, nie mogąca otrzymać karty łowieckiej, dzierżawić właściwie nie mogą.

Fatalnemi dla gospodarki łowieckiej są postanowienia artykułu 36, 37 i 38 ustawy łowieckiej.

Wałęsające się psy i koty po terenach łowieckich, to istna plaga dla dzierżawców. Najwięcej zaś szkody wyrządzają właśnie te psy, które ustawa zabezpiecza przed strzałem, a to psy myśliwskie, posiadające wydoskonalony węch. Że zaś wyjęte od strzału są i psy używane do polowań na dziki i niedźwiedzie — więc i kundysom wolno bezkarnie buszować po rewirach. Ustawa pozwala psy takie łapać. Chcąc więc uchronić swe tereny łowieckie od szkody wyrządzanej w zwierzostanach przez wałęsające się psy — i nie stanąć w kolizji z postanowieniem artykułu 36 ustawy — trzeba ukończyć z dobrym postępem dwa zakłady naukowe, a to szkołę uczącą o rasach psów i szkołę łapania psów na sznurek. Artykuł 37 ustawy pozwala zabijać psy niewymienione w artykule 36, jeżeli one znajdują się o 300 m od zabudowań gospodarskich, uważając te psy jako włóczące się. Czy jednak nie jest włóczęgą pies znajdujący się o 100 m od zabudowań gospodarczych — ale równocześnie o 2 km od zabudowań swego właściciela? Decydującem w ocenianiu, czy pies jest włóczęgą, powinien być fakt, czy pies ten oddalił się od obejścia swego gospodarza, którego mienia ma pilnować, więcej jak o 300 m, czy nie. Więc pies, który w swem włóczęgostwie znajduje się obok zabudowań, ale w miejscowości oddalonej o 7 kilometrów od właściwej wsi — nie jest włóczęgą? Centralny Związek twierdzi, że sprawa szkód, wyrządzanych przez włóczące się psy myśliwskie, przez te, jak powiedziałem, największe szkodniki, jest bez znaczenia. Nie wiem, czy to twierdzenie mam uważać za ignorancję — czy za nieudały środek obronny. Proszę przeczytać w „Łowcu“ wykaz ubitej w czasie od 1. marca 1927 do 1. marca 1928 zwierzyny i szkodników na terenie łowieckim, należącym do członków Rawskiego Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego, a więc nawet w niecałym powiecie rawskim. W wykazie tym ilość ubitych wałęsających się psów wynosi 558, a ubitych kotów 356. Gdyby każdy z tych włóczęgów, w ciągu całego roku zniszczył tylko 2 zające, to zniszczonoby 1824 zające, a cztery takie szkodniki, gdyby zniszczyły przez rok cały tylko jedno gniazdo kuropatw, to pastwą tych włóczęgów padłoby 228 stad kuropatw na obszarze niecałego Starostwa. Czy cyfry te nie przemawiają przeciw twierdzeniu Centralnego Związku i nie są jasnym dowodem jak szkodliwem jest dla łowiectwa postanowienie artykułu 36 ustawy łowieckiej.

Wścieklizna, ta straszna choroba nieszczędząca ani ludzi, ani zwierząt domowych i dzikich, mimo energicznych środków zmierzających do opanowania jej, szerzy się i wytępioną być nie może, bo wałęsające się psy, zostające bez kontroli i dozoru, są jej najlepszymi rozsadnikami. — Wzgląd na życie i zdrowie, tych kilku tysięcy, przez psy wściekłe pokąsanych co roku ludzi, powinien nakazać, nie ochronę tych włóczęgów, lecz bezwzględne ich tępienie.

Przepis artykułu 39 pozwalający nieuprawnionemu do polowania właścicielowi gruntu, łapać, względnie zabijać psy, na własnym gruncie — jak również przepis art. 50 uprawniający nieuprawnionych do polowania do chwytania i zabijania drapieżników, nie tylko w obrębie swej zagrody — ale i na własnym gruncie w odległości 100 m. od tej zagrody będzie bardzo mile widziany przez kłusownika.

Postanowienia art. 49, normujące czas ochronny dla zwierzyny łownej, jakkolwiek co do rogaczy (sarn) i kuropatw, nie odpowiadają naszym warunkom, pomijam milczeniem, bo nie są szkodliwe dla gospodarstwa łowieckiego. Pominąć jednak milczeniem nie mogę, że art. 48 ustawy zakazuje polowania na niedźwiedzice od niedźwiedziątek, nie normując bynajmniej na kim cięży obowiązek wynagradzania szkód wyrządzonych przez niedźwiedzie. Jeżeli posiadacz polowania ma obowiązek wynagradzać szkody wyrządzone przez dziki, które przypuszczalnie mają swą ostoję w jego obwodzie łowieckim art. 55, a więc ma obowiązek zwrotu szkód wyrządzonych przez zwierzynę niemającą ochrony prawnej, to tembardziej winien zapłacić za szkodę wyrządzoną przez niedźwiedzie, cieszące się ustawową ochroną. Ochrona ta całkiem jest niepotrzebną — bo stan niedźwiedzi obecny, nie jest tego rodzaju, żeby nim potrzebowała zająć się potrzebowała Państwowa Rada ochrony przyrody, a tem mniej ustawa łowiecka. Ochrona ta spowoduje bezsprzecznie rozmnożenie się nieźwiedzi — a co zatem idzie, znaczne szkody w płodach rolnych i w żywym inwentarzu i będzie popularnym tematem na wiecach. Gospodarka łowiecka musi być wolną od zarzutów jakiejkolwiekbądź krzywdy, wyrządzanej komukolwiekbądź. — Etyka łowiecka na to nie pozwala — toż i szkody wyrządzane przez nieźwiedzie, powinne być remunerowane.

Ten zresztą przepis ustawowy jest wielką zagadką. Gdyby było powiedziane, że nie wolno zabijać niedźwiedzicy idącej z niedźwiedziątkami — to każdy by to łatwo zrozumiał. — Ale któryż, choćby najlepszy myśliwy, rozpozna, czy niedźwiedź stojący przed nim jest niedźwiedziem czy niedźwiedzicą i to niedźwiedzicą od niedźwiedziątek. Wszyscy wiemy, że niedźwiedzica chroniąc swe młode przed niebezpieczeństwem, ukrywa je często po drzewach — a sama stawia czoło niebezpieczeństwu. — Myśliwy widzi jednak tylko samą niedźwiedzicę — choć ona w rzeczywistości jest matką od niedźwiedziątek. — Błędne rozwiązanie tej zagadki pociąga za sobą karę 500 złotych i 6 tygodni aresztu (art. 79 ust. 2).

Artykuł 53 Rozporządzenia z dnia 3. XII. 1927 Dz. p. Rzp. nr. 110 żąda wylegitymowania pochodzenia zwierzymy przenoszonej czy przewożonej w czasie ochronnym dla odnośnego gatunku. Jest jednak niezbędne legitymowanie pochodzenia wszelkiej zwierzyny sprzedawanej, kupowanej, przewożonej i przenoszonej kiedykolwiek, a dawna ustawa ten obowiązek normowała. Jest to jedyny środek. któryby kładł tamę tak bardzo rozgałęzionemu handlowi kradzioną zwierzyną.

Dziwna to jest doprawdy rzecz, że nawet ta inteligencja miejska, która uważa świadome kupno rzeczy

skradzionych za czyn wielce niemoralny, niehonorowy — kupuje bez skrupułu — kradzioną zwierzynę, mimo że wie napewne, że kupuje rzecz skradzioną.

Kumulatywne świadectwa pochodzenia są nietylko niepożyteczne, lecz wręcz szkodliwe, bo pokrywają u handlarzy zwierzyny, zwierzynę od złodziei kupowaną. Jedynie plombowanie każdej sztuki zwierzyny byłoby skuteczną tamą dla tego handlu. Karę ponosićby musiał tak sprzedający, jako też i kupujący. O tym przedmiocie pisałem obszernie w „Łowcu“ nr. 3. 1927 i dlatego powtarzać się nie będę. Nadmienię tylko, że wydanie rozporządzenia nakazującego plombowanie zwierzyny, leży w kompetencji Wojewody — i wydanem być może ze względów policyjnych.

Że kłusownictwo przybrało u nas tak wielkie rozmiary, to w wielkiej mierze ponosi winę fakt, iż handel bronią i amunicją jest u nas bez kontroli. — Kupcy handlujący bronią i amunicją, a więc przemysłem koncesjonowanym, powinni przy sprzedaży tak broni jak i amunicji żądać od kupującego wykazania się kartą na broń i kartą łowiecką i każdą sztukę sprzedanej broni, każdy kilogram sprzedanego prochu czy śrutu, czy pustych lub gotowych naboi, zapisać do księgi, uwidoczniając kto kupił i przez którą władzę miał kupujący wystawioną kartę na broń j kartę łowiecką (data, liczba). Dziś kupuje broń i amunicję kto chce — nie wyłączając dzieci. Nie dziw więc, że tyle jest wypadków z bronią palną i że istnieje tylu kłusowników.

Ostatni ustęp art. 51 ust. łowieckiej, upoważnia Minist. rolnictwa, przekazać swe uprawnienia zawarte w punktach a, b, c, Wojewodom.

Ja myślę jednak, że rozszerzanie czasu ochronnego dla zwierząt wymienionych w art. 49 (art. 51 ust. a) i zabranianie całkowitego polowania na niektóre ze zwierząt wymienionych w art. 49 (art. 51 ust. b.), powinno leżyć w kompetencji Starosty, — obie sprawy wymagają doraźnego, bezzwłocznego załatwtenia — a wszelka zwłoka, która musi nastąpić, gdy Wojewoda będzie kompetentny do załatwiania tych spraw, stanie się powodem, że sprawa w chwili jej stanowczego załatwienia będzie albo spóźnioną albo nawet bezprzedmiotową. W tych moich poglądach na ustawę łowiecką, zdaje mi się, że nie jestem odosobniony, lecz że te poglądy — jeżeli już nie w całości, to przynajmniej w bardzo wielkiej części, podziela ogół małopolskich myśliwych.

Wiele da się naprawić przez przepisy wykonawcze, o których wydanie należy się zwrócić do Ministerstwa Rolnictwa, jakoteż i do naszych małopolskich Wojewodów. Rzeczą Wydziału naszego Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego będzie postarać się o wydanie tych przepisów uzupełniających ustawę łowiecką.

Z przemówienia wstępnego, naszego wielce szanownego Prezesa, dowiedzieliśmy się, że znikną delegaci Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, a miejsce ich zajmą delegaci Centr. Związku Polskich Stow. Łowieckich.

Wiadomość ta, nietylko mnie zasmuciła, lecz co więcej, przejęła obawą, że jeżeli tak dalej dziać się będzie jak dotychczas się dzieje, to znikną delegaci Małop. Tow. Łowieckiego i zniknie z czasem Małopolskie Tow. Łowieckie — bo wszystko wskazuje na to, że Centralny Związek, dąży do tego — i chce samozwańczo objąć dyktaturę nad całem polskiem łowiectwem. Usunął współudział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego przy pracy ustalającej ustawowo normy gospodarki łowieckiej. Co więcej, mając stanowczy wpływ na unormowanie tej gospodarki — nie uwzględnił postawionych postulatów przez Wydział naszego Towarzystwa. W instrukcji wystosowanej do delegatów Centralnego Związku w Małopolsce pominął całkiem Małop. Tow. Łowieckie, tak, jakby to Towarzystwo wcale nie istniało, nie przyznając mu żadnego wpływu na decyzję władz w sprawach łowieckich.

Zresztą z pisma Centralnego Związku wystosowanego do Wydziału M. T. Ł., w sprawie nieprzedłożenia memorjału, jasno wynika, że celem tego Centr. Związku jest stworzenie w dziale łowiectwa w całej Polsce, jednej wielkiej owczarni — której jedynym patronem ma być właśnie Centralny Związek. Narazie, my, członkowie Małop. Tow. Łowieckiego na to zgodzić się nie możemy i nie chcemy — bo obecnie Centralny Związek do zadania nie dorósł. My mamy za sobą przeszło półwiekową pracę. pracę owocną, która z zupełnego upadku podniosła w Małopolsce łowiectwo, do dzisiejszego stanu. Centr. Związek nie powinien zapominać, że jest Związkiem Polskich Stowarzyszeń, a nie władzą przełożoną nad temi Stowarzyszeniami.

Uznając łączność i jedność za źródło wszelkiej siły, żądamy od naszego Wydziału wpółpracy z Centralnym Związkiem — ale również żądamy, aby nie pozwolił i nie zgodził się na zatracanie naszej autonomji, a tem mniej naszego istnienia.

Na tem wezwaniu, skierowanem do naszego Wydziału, kończę moje przemówienie.“

Dok. nast.

S



JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

O żubrach w Zwierzyńcu poznańskim

Spotkałem wśród wielu, niewielu ludzi, których rozumiem tak dobrze, jak oni sami siebie, a którzy — jakkolwiek wiedzą, że ostatni żubr białowieski padł z ręki kłusownika w 1919 r., wyczekują przecież stale jakiegoś cudu, że... „odkryto“ żywego żubra w Białowieży. Ci ludzie rozmiłowani w przyrodzie, widząc w myślach żubry i te z przepychem urządzane polowania na nie, gdzieś od Bolesława Krzywoustego aż po ostatnie dni... nie mogą pogodzić się z tą myślą, że to królewskie zwierzę należy dziś do przeszłości, że Puszcza Białowieska, ta ostatnio jedynie placówka, gdzie żubry żyły dziko, stała się cmentarzem najwspanialszego pomnika przyrody — żubra polskiego. I jeżeli dziś niepoprawni biegną stęsknioną myślą w ostępy białowieskie i szukają i oczekują cudu i zmiłowania Bożego — niechaj ludzie, którzy czują żal po zaginionym żubrze, — zechcą ich usprawiedliwić i zrozumieć. Bowiem różni ludzie, różnie odczuwają bolesną stratę.

W miesięczniku (później dwutygodniku) „Świat i Prawda“, który wychodził (1923—1926) w Grudziądzu, prowadziłem dość obszerny dział myśliwski, podając między innemi kalendarz myśliwski na każdy miesiąc. W numerze 23. tego pisma z czerwca 1925 r. p. prof. W. Rawicz-Młocki w artykule „Sprostowanie o żubrach“ uczynił mi zarzut, że podając w kalendarzu zwierzęta, które chronić należy, wymieniałem stale żubra. Niechaj obroną moją i wytłumaczeniem będzie wstęp niniejszego artykułu. Dodam przytem, że i p. Juljan Ejsmond, wydając „Ilustrowany Kalendarzyk Myśliwski“ na rok 1925, nakazuje ochronę żubra i to samo czyni najnowsza polska ustawa łowiecka.

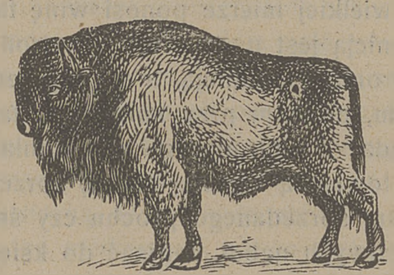
Nie jesteśmy jednak zupełnie pozbawieni żubra, Żywe jego okazy poza Pszczyną, posiadamy w Ogrodzie Zoologicznym w Poznaniu, który w dniu 10. kwietnia b. r. dożył poraz wtóry wielkiego historycznego i radosnego momentu.

W dniu tym bowiem o godzinie 2-giej w nocy przyszło na świat młode żubrzątko rodzaju żeńskiego, zdrowe, o stosunkowo silnej budowie ciała. Matka także zdrowa i nader troskliwa o córkę, otacza ją nadzwyczajną czułością. Wielkie to zdarzenie i fakt ten niecodzienny winna była prasa polska roznieść na wszystkie krańce Polski, podając tę wiadomość na miejscach naczelnych i grubym drukiem. Skończyło się zaledwie na suchych wzmiankach ogłoszonych drukiem „nonparaille“, gdzieś tam na szarym końcu i tylko w tem i owem piśmie.

Narodziny żubra, polskiego zwierza królewskiego winna prasa polska uczcić uroczyściej, aniżeli to robiła nie tak dawno jeszcze z okazji n. p. narodzin w cesarskich czy carskich domach panujących.

Zoolog poznański posiada więc obecnie cztery żubry: starego byka ur. 23. grudnia 1911 r., syna potężnego żubra kaukazkiego, którego ongiś darował car rosyjski firmie Carl Hagenbeck w Stellingen (Hamburg); starą krowę, pochodzącą z Gatczyny (45 km. od Petersburga), ur. 1. lutego 1913 r., którą, jako jałówkę, darował car rosyjski p. von Beyme w Scharbow w Meklemburgji. Tę parę kupił Zoolog z wielkim trudem od p. von Beymego za 12.500 zł. Para ta wydała w Poznaniu samca 1. kwietnia 1924 r., a obecnie samicę. Cała żubrza rodzina — jak mi łaskawie donieść raczył p. Szczerkowski, dyrektor Zoologu — chowa się dobrze i znajduje się w bardzo dobrym stanie.

Zwolna powiększa się bogactwo narodu. Nadzieja wstępuje w serca... A Puszcza Białowieska czeka.. i może się doczeka...; choć wiem, że nie dzisiaj i nie jutro jeszcze...



ADAM REMISZEWSKI

Kilka słów o Polskiem Prawie Łowieckiem.

(Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 3. grudnia 1927 r. Dz. U. R. P. Nr. 110. poz. 935).

(Ciąg dalszy)

W dziale o ochronie łowiectwa wspomnieć jeszcze należy przepisy odnoszące się do włóczących się po polach i lasach psów i kotów. Z góry zaznaczamy, że przepisy polskiego prawa łowieckiego są w tym względzie łagodniejsze od zniesionej ustawy galicyjskiej. Tłumaczy się to tem, że polska ustawa otacza troskliwą opieką wszystkie działy łowiectwa, więc nie tylko właściwe polowanie, ale także hodowlę zwierzyny i hodowlę psów myśliwskich.

Co więcej ustawa ta w sposób wysoce szlachetny obejmuje ochronę zwierząt wogóle i ochronę przyrody, jak o tem świadczą omówione już wyżej ograniczenia co do sposobu łowienia zwierząt (zakaz używania trutek, wnyków, żelaz i t. p., zakaz podbierania jaj i niszczenia gniazd ptasich) i jak o tem świadczy stanowisko ustawodawcy w stosunku do takich zwierząt, jak żubr, bóbr, łoś, kozica, świstak, a nawet niedźwiedź i dzik wreszcie ozdoba naszych lasów wiewiórka, o czem później będzie mowa.

Otóż według przepisów ustawy galicyjskiej wolno było włóczące się samopas psy zabijać bez względu na to, czy były to psy myśliwskie, czy nie. Natomiast polskie prawo łowieckie w art. 36. stanowi, że cudzego psa myśliwskiego, włóczącego się w obwodzie łowiec-

kim może uprawniony do polowania jedynie zatrzymać. O ile zna właściciela, winien go o zatrzymaniu psa zawiadomić, w przeciwnym razie zawiadomienie skierować do właściwego zarządu gminy.

Właściciel psa winien zapłacić koszty utrzymania psa i wynagrodzić ewentualnie szkody przez psa w obwodzie wyrządzone. — Co się ma stać z psem, jeśli nikt się do niego nie przyzna, ustawa nie mówi. — Kwestję tę należy przeto rozstrzygać na podstawie postanowień ustawy cywilnej.

Za psy myśliwskie uważa ustawa: psy legawe, charty, jamniki, fokstjery, tropowca (posokowce), płochacze (spaniele), a także inne psy używane do polowań na niedźwiedzie i na dziki.

W praktyce stosowanie tego przepisu natrafiać będzie na ogromne trudności, a liczne, może nawet bardzo liczne pomyłki będą na porządku dziennym, a to z tego powodu, że inne włóczące się psy t. zn. nie myśliwskie będzie można zawsze zabijać, o ile napotkane będą w obwodzie łowieckim w odległości conajmniej 300 metrów od zabudowań gospodarskich, lub trzydzieści metrów od drogi publicznej (art. 37).

Wiadomo bowiem, że do rozróżnienia wielu ras psów wyśliwskich i to na odległość trzeba dużej praktyki i znastwa. Najgorzej zaś przedstawia się sprawa z psami używanemi do polowań na niedźwidzie i na dziki. Doświadczenie bowiem uczy, że do tego celu wyznacza się najczęściej psy zupełnie nierasowe (kundysy), które wykazują wrodzone zdolności do tego rodzaju łowów, a zewnętrznie nie posiadają cech rasowości. Odrębną zupełnie jest kwestją techniki schwytania w polu, lub w lesie psa, goniącego n. p. za zającem.

Rzecz tedy oczywista, że psy myśliwskie, o ile nie padną ofiarą pomyłki, ujdą w większości wypadków bezkarnie.

Na równi z psem nie myśliwskim i pod tymi samemi warunkami można zabijać włóczące się koty (art. 37).

Psów znajdujących się przy ich właścicielach, lub domownikach właścicieli, nie uważa się za psy włóczące się, zatem psów takich zabijać nie wolno.

O OGRANICZENIACH POLOWANIA.

Zniesiona galicyjska ustawa łowiecka zawierała bezwzględny nakaz polowania w niedzielę i święta uroczyste. —

Natomiast polskie prawo łowieckie zabrania polować podczas nabożeństwa w niedzielę i uroczyste święta w odległości mniejszej niż dwa kilometry od świątyni (art. 42).

Nie wolno polować w odległości mniejszej niż sto metrów od cudzych zabudowań mieszkalnych (a nie gospodarczych). Nie wolno polować na cmentarzach (art. 43).

O OCHRONIE ZWIERZYNY.

Przez zwierzynę rozumie prawo łowieckie „zwierzęta łowne" (art. 1). — Podczas, gdy ustawa galicyjska zaliczała do zwierząt łownych z pośród ssaków tylko jelenia, daniela, sarnę, zająca, królika i borsuka, nowe prawo łowieckie licząc się bądźto z nowemi warunkami terenowemi, bądźto z opinją panującą wśród myśliwych zaliczyło do dzikich zwierząt łownych znacznie więcej zwierzyny, udzielając swej opieki i ochrony i tym zwierzętom, które uważane dotychczas za szkodników, mogły, lub musiały być bezwzględnie tępione i skazane na zupełną zagładę.

Działały tu niezawodnie także względy natury ekonomicznej, wiadomo bowiem, jak ważną rolę w bilansie handlowym odgrywa, lub odgrywać może w przyszłości n. p. handel futrami. — O pobudkach, mających łączność z ochroną przyrody i ochroną zwierząt wogóle, była mowa wyżej.

W szczególności następujące zwierzęta, uważane są za zwierzynę łowną;

a) żubry, łosie, jelenie, daniele, sarny, kozice, dziki, bobry, świstaki, zające (szaraki i bielaki), króliki, wiewiórki, niedźwiedzie, rysie, żbiki, wilki, lisy, borsuki, kuny leśne (tumaki), kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, wydry, norki.

b) głuszce, cietrzewie, jarząbki, pardwy, kuropatwy, przepiórki, bażanty, dropie, dropie kamionki (strepety), żórawie, czarne bociany, czaple, słonki, dubelty bekasy, bekasiki, kulony i kuliki, bataljony, derkacze, łyski, nurki, czajki, dzikie łabędzie, dzikie gęsi i dzikie kaczki, oraz wszelkie inne ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, jakoteż ptaki krukowate i drapieżne.

Minister Rolnictwa może uznać w drodze rozporządzenia inne jeszcze gatunki zwierząt dzikich za zwierzęta łowne.

Wszystka wymieniona wyżej zwierzyna łowna stanowi przedmiot polowania, które, jak już wiemy, polega na przywłaszczaniu zwierzyny, oraz jej części użytecznych i płodów, doznaje z małymi wyjątkami specjalnej ochrony.

Ustawa nie odróżnia wprawdzie wyraźnie zwierząt szkodliwych, niektóre jednak zwierzęta łowne „wyjmuje niejako z pod prawa", nie udzielając im żadnego czasu ochronnego i pozwalając je łowić sposobami, w stosunku do innych zwierząt bezwzględnie zakazanemi.

Do takich zwierząt należą w szczególności, wymienione w art. 50.: wilki, wydry, kuny, kamionki, tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie gołębiarze, krogulce, sroki i wrony.

Na te zwierzęta wolno polować cały rok, wolno je wyjątkowo chwytać w żelaza, potrzaski, sidła i pułapki, wolno podbierać im jaja, wybierać pisklęta i niszczyć gniazda. A czynić to może nie tylko uprawniony do polowania, ale nadto każdy na własnym gruncie w obrębie swej zagrody i w bezpośredniem jej sąsiedztwie aż do stu metrów odległości od zabudowań.

Inną grupę stanowią zwierzęta łowne, których nie wyliczono w art. 50. na które zatem przez cały rok polować nie wolno, dla których jednak czas ochrony nie został ustanowiony. Do takich zwierząt należą:

Dziki, niedźwiedzie, rysie, żbiki, lisy, kuny tumaki. Z pośród nich niedźwiedź doznaje już jednak pewnej ochrony, art. 48. stanowi bowiem, że na niedźwiedzice od niedźwiedziątek (piastunów) zabrania się polować. — Nadto może Minister Rolnictwa wprowadzić dla niedźwiedzia czas ochrony. — Czas ochrony może Minister Rolnictwa wprowadzić również dla rysi, żbików, lisów, kun leśnych (tumaków), norek i orłów.

Czas ochrony dla dzików wprowadzić może tylko Rada Ministrów, na wniosek Ministra Rolnictwa (art. 51). — Widzimy więc, że istnieje tendencja stworzenia ochrony i dla dzika, nie jest bowiem wyliczony wśród zwierząt, które wolno zabijać przez caly rok, a możliwość wprowadzenia dla niego czasu ochronnego jest w ustawie przewidziana.

Odrębną wreszcie grupę stanowią zwierzęta łowne, dla których prawo łowieckie wprowadziło czas ochrony, bądź też polowanie na nie poddało innym jeszcze ograniczeniom.

I tak: Polowanie na łosi byki, a w Województwach lwowskiem i stanisławowskiem na jelenie — byki dopuszczalne jest jedynie w obwodach łowieckich o powierzchni conajniej tysiąca hektarów (art. 46).

Nie wolno polować, w czasie między zachodem, a wschodem słońca. — Wyjątek stanowi polowanie na słonki w czasie ciągu, na głuszce i cietrzewie w czasie toku, na łosie i jelenie na rykowisku, na kaczki na zlotach i przelotach, oraz na dziki, wilki, lisy i wydry na czatach (art. 47). — Wśród tych ostatnich zwierząt, dzik i lis postawione zostały na równi z wilkiem i wydrą, na które w myśl art. 50. przez cały rok polować wolno, a samo pojęcie „czaty“ nie jest związane ściślej z żadnym miesiącem lub porą roku, w przeciwieństwie do „ciągu“, „toku“, „rykowiska“ i t. p.

Na niektóre zwierzęta wogóle nie wolno polować. Należą do nich: żubr, bóbr, kozica, świstak i czarny bocian, a to bez względu na ich płeć i wiek (art. 48).

W postanowieniu tem, zabezpieczonem bardzo surowemi karami święci triumf troska o ochronę przyrody. — Wiadomo bowiem, że żubra, który do niedawna jeszcze w znacznej ilości Puszczę Biełowieską zamieszkiwał — nie ma obecnie zupełnie w dzikim stanie, a jedynie zwierzyniec Księcia na Pszczynie i Ogród Zoologiczny w Poznaniu posiadają po kilka sztuk tego wspaniałego zwierza.

Istnienie bobra na ziemiach polskich jest wogóle nie pewne, a kozica ozdoba naszych Tatr i świstak są na wymarciu.

Nie wolno polować na samice i młode: łosia, jelenia, daniela i sarny, na kury, głuszca i bażanta, nadto na kury cietrzewie w Województwie pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskie, krakowskie, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem.

Za cielęta łosia, jelenia, daniela, za koźlęta sarny uważa się młode zwierzęta tych gatunków w czasie do końca lutego następnego roku po ich urodzeniu.

Nadto art. 49. określa szczegółowo czas ochrony dla poszczególnych gatunków zwierząt łownych.

W gronie tych zwierząt znajdujemy z miłem zdziwieniem wiewiórkę, której nie wolno zabijać od 1. marca do 31. października, z prawdziwą myśliwską satysfakcją słonkę, która w dość znacznej ilości pozostaje u nas w porze lęgowej, wreszcie ptaki krukowate i drapieżne, z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok.

KAZIMIERA GŁĘBOCKA

Strzał w lesie

czyli

Kto zabił?

(Humoreska)

Ciąg dalszy

Wiało wilgocią i zimnem: jesienią... Na gałęziach olszyn tu i ówdzie lśniła w blaskach zórz nić babiego lata. Poruszane wietrzykiem drżały leciutko i usiłowały omotać czapkę idącego człowieka.

Kapitan Prus — on to był bowiem — przystanął na moment i odetchnął z ulgą, pewny, iż skoro tak szczęśliwie wydostał się ze wsi, to go teraz napewno nikt już nie zobaczy. Żołnierze byli już zabrali konie z łąk. Zaś Tatara sam widział wyjeżdżającego ze wsi, a i przed sekundą mignął mu się daleko pod lasem. Zastanowił się.

— Czy aby ten drab mnie nie widział?

Idąc dalej, rozmyślał. Ale skąd! Tatar miałby go widzieć! Śmieszne. A choćby — tak z daleka! Przecie nikomu ani przez myśl nie przejdzie, żeby on, Prus, mimo zakazu. — A poczciwy majorzyna jeszcze ułatwił wszystko. Wydał zakaz polowania, więc nikt przeszkadzać nie będzie. I Tatara wysłał — haha! pyszne.

Rozweselony temi myślami, kapitan biegł niemal kłusem, ściskając w ręku sztucer. Już zbliżał się do lasu, gdy odgłos człapiących kroków zwrócił jego uwagę.

Przykucnął prędko. I spojrzał.

A ścieżynką o kilka kroków od niego wlokła się zgarbiona babina z pękiem chrustu na plecach. Szła ku wsi, stara, pochylona.

Kapitan straszliwie zaklął w duszy. Bo też trzeba mieć szczęście, żeby starą babę spotkać. Ładny omen.

Zirytowany biegł dalej, drżąc z emocji. Sunął ostrożnie jak lis. I wkrótce też ujrzał przed sobą las, stojący w wielkiej, uroczystej ciszy. Wśród sosen ciemnych, złociste brzozy i buki wyglądały jak gorejące pochodnie. Przystroiły się cudnie na przyjście śmierci — i sypały liśćmi obficie. A lecące liście drżały w blaskach zórz przez chwilę i padały na ziemię jak rubinowe i złote łzy.

Pewne wątpliwości nasuwa ochrona kruka (corvus corax), który, jak wiadomo, stanowi poważne niebezpieczeństwo dla zwierzostanów, a w niektórych okolicach rozmnożył się w ostatnich latach ogromnie i występuje w stadach po kilkadziesiąt sztuk liczących. Kruk zresztą sam umie unikać wszelkich niebezpieczeństw, jest bowiem z natury przebiegły i ostrożny, a gniazda zakłada w miejscach bardzo niedostępnych.

Czas ochrony dla sarn kozłów (rogaczy) został znacznie ograniczony, gdyż obecnie trwa on tylko (z wyjątkiem Województwa poznańskiego i pomorskiego) od 1. lutego do 20. kwietnia, podczas gdy według ustawy galicyjskiej można było polować na kozły dopiero do 1. czerwca.

C. d. n.



Od Redakcji.

P. Juljanowi Ejsmondowi w odpowiedzi.

Ponieważ w końcowych ustępach artykułu swego p. t. „Strzał na komorę“, umieszczonego w numerze 26. „Łowca Polskiego“ raczył Pan odezwać się i do „kolegów redakcyjnych“ p. A. Przedrzymirskiego, a że w tym wypadku interesowanym „kolegą redakcyjnym“ jestem tylko ja, nikt inny z naszej Redakcji, zmusił mnie Pan do dania Mu należnej odpowiedzi: Przykro mi, że stanowisko moje, jakie zająłem w polemice pańskiej z p. A. Przedrzymirskim — „rozgniewało“ tak Pana. Przyznaję, że całą duszą stałem w niej po stronie pańskiego przeciwnika, gdyż nakazywała mi tak bezstronność i skromna moja wiedza łowiecka. Zaręczyć też Panu mogę (wbrew pańskiemu przypuszczeniu, że jest inaczej), że chętnie zawsze czytam utwory p. A. Przedrzymirskiego, gdyż cechuje je zawsze głęboka wiedza przyrodnicza i łowiecka, wysoka kultura, wykwintna forma (nawet w polemikach) i chociaż p. A. Przedrzymiski — o ile wiem, do żadnych laurów literackich pretensji nie rości, Jego prace są zawsze dumą i ozdobą naszego „Łowca“.

Zmuszony jestem sprostować też słowa pańskie, odnoszące się do mnie: „ataki kolegów redakcyjnych“. Otóż stwierdzam, iż broniąc słuszności stanowiska p. A. P. w Jego polemice w sposób pełny zawsze dla Pana kurtuazji, od atakowania pańskiej osoby bardzo byłem daleki. Nie miałem do tego powodu, bo choć wykazał Pan w swej erudycji łowieckiej pewne braki, nie mogę brać ich za złe bardzo jeszcze młodemu myśliwemu.

Albert Mniszek.

Nic z tego nie zauważył pan kapitan Prus. Trzeba się było spieszyć. Ogarnięty gorączką myśliwską, myślał tylko o jednem. — Wyjdzie kozioł, czy nie wyjdzie?

Nad wyborem miejsca nie namyślał się, zdecydowany zasiąść koło wysokich brzózek, przy polanie. I ostrożnie przekradł się do niej.

Miejsce to istotnie wydało mu się dobrem. W tem miejscu, gdzie stał, tworzył grunt coś jakoby duży, płytki lej po wykarczowanem drzewie.

Zaś rozrośnięta, niska dębina doskonale maskowała myśliwego, zostawiając przecie wystarczającą lukę dla lustrowania terenu i strzału.

Więc kapitan cicho a wygodnie rozsiadł się na mchu. Raz jeszcze oczyma dokładnie zbadał polanę. I czekał.

Minęła długa chwila, gdy znienacka usłyszał cichy, podejrzany szelest. Z poza ogromnego krzewu tarniny, który rósł na skraju polany, dość daleko po lewej ręce.

— Idzie — pomyślał i twarz mu się skurczyła w napięciu oczekiwania. Lecz szelest ucichł. I prócz szmeru zwiędłych liści, cicho spływających na ziemię, nic nie przerywało ciszy. Jednakże kapitana ogarnął niepokój. Czy wybrał dobre miejsce? Bo jeśli kozioł pójdzie bokiem? Ot tam, koło owej tarniny! Lecz nie, miejsce jest doskonałe i już. Można ztąd objąć wzrokiem niemal całą polanę, której środek zarasta jedynie niska trawa. Zaś małe dąbki rozsiane rzadko, — absolutnie nie liczą się jako przeszkoda. Zresztą skoro rogacz wychodzi na prawy skos, od strony wysokiego brzeźniaka...

Znów szmer. W tem samem miejscu.

Do kaduka — co jest?

Ha — to Tatar! Nikt, tylko on. Zobaczywszy jego, Prusa, sunącego ku lasowi, napewno domyślił się, o co chodzi, zesiadł z konia i teraz, czając się za tarniną, dusi się ze śmiechu, widząc jego, Prusa, znanego służbistę czyhającego ną zakazany owoc.

Na tę myśl zadrżał z pasji krewki kapitan Prus.

I już już chciał skoczyć i biec ku tarninie — gdy wtem przykuł go do miejsca inny, charakterystyczny szelest, dolatujący od strony wysokich brzóz.

Lekko, lekko zbliżało się coś.

Prus uczuł, jakoby ciarki w całem ciele. Sprawdził broń, wytężył wzrok.... i zapomniał o całym świecie.

Notatki bibljograficzne.

„Prawo łowieckie". Dr. Wicenty Kałuski, Nacz. Wydziału Urzędu wojewódzkiego w Kielcach. Nakładem Związku pracowników administracji gminnej R. P. Cena 2. złote. Do nabycia w Składnicy Związku, Warszawa, Żurawia 27.

Dotychczas mieliśmy tylko komentarze do rozporządzenia Prezydenta Rzpp. z dnia 3. grudnia 1927 r. Nr. 110. poz. 934. o prawie łowieckiem (J. Ejsmond, K. Ansion i inne). Dziełko Dr. Kałuskiego jest, o ile nam wiadomo, pierwszą próbą systematycznego wykładu polskiego prawa łowieckiego, opartego na wspomnianem rozporządzeniu i to próbą niewątpliwie udałą. Wykład idzie przed tekstem rozporządzenia, a jakkolwiek wykład ten trzyma się porządku rozdziałów rozporządzenia, co jest usprawiedliwionem tem, że i rozporządzenie samo jest dość udatnie w system materji ujęte, to jednak godzi się go nazwać wykładem systematycznym, a nie komentarzem, gdyż w ramach rozdziałów autor nie trzyma się już niewolniczo porządku artykułów, jak one po sobie następują, lecz stara się przedstawić całość każdej materji z osobna, wciągając w tym celu także w dyskusję i artykuły w innych rozdziałach zamieszczone, jeżeli tego potrzebuje do wyczerpującego opracowania omawianej właśnie kwestji. Charakterystycznym przykładem takiej dobrej roboty jest n. p. omówienie sprawy kwalifikacji zwierzyny. Wykład jest jasny, treściwy, a czyta się go bardzo przyjemnie, konstatując przytem z zadowoleniem, że autor stara się wgłębić w sens przepisów i wniknąć w motywy, jakie ustawodawcą kierowały, skoro dany przepis w rozporządzeniu zamieścił.

Prócz tekstu ustawy, idącego, jak mówiliśmy po jego systematycznem omówieniu, zamieścił autor w swej pracy też rozp. Ministra rolnictwa z 10. stycznia 1928 r. o zabronieniu polowania na łosie — byki, wiewiórki i dropie i rozporządzenie tegoż Ministra z 19. stycznia 1928 r. o statucie spółek łowieckich, a wrzeszcie rozp. z dnia 17. marca b. r przekazujące wojowodom niektóre uprawnienia Ministra Rolnictwa wynikające z art. 51. rozp. Prezydenta Rzeczpp. o prawie łowieckiem. Przy końcu pracy zamieszczono „wzory pism w postępowaniu o odszkodowanie".

Praca w ten sposób zestawiona pojawiła się bardzo na czasie i powinna się znaleść w bibljoteczce lub na biurku każdego myśliwego. *A. Sander.*



Bujna radość łowiecka, jedyna i niczem niezastąpiona uderzyła mu do głowy, jak wino.

Bo na polankę ostrożnie, powoli wyszedł wspaniały rogacz.

Ukazał się w blasku swej urody. Na sekundę. Dość daleko. Potem zakryły go krzewy, lecz nie na długo zatrzymał się za niemi, badając, czy skąd nie grozi niebezpieczeństwo. Ruszył ku odkrytemu środkowi polany. Idąc, zwolna skubał trawę i zbliżał się do Prusa, rosły, wspaniały.

Snać rzadko płoszony, żerował spokojnie, jak zwykle.

Doszedłszy wreszcie na środek polany, stanął. I nagle, jakby czemś zaniepokojony, podniósł uwieńczoną głowę, jednocześnie odsłaniając bok do wygodnego strzału.

— Teraz — rzekł sobie Prus. I już już brał go na muszkę — gdy wtem...

— Aaa psik! — rozległo się z za tarniny potężne kichnięcie.

Kozioł zaś jednym, błyskawicznym skokiem rzucił się w bok — i zniknął w gąszczu.

W tej samej chwili pozostałe na drzewach liście zadrżały od straszliwego ryku kapitana.

— Sto piorunów! — ryczał tenże, rwąc ku tajemniczej tarninie. Dopadł jej — i zdębiał.

Z poza krzewu bowiem wyjrzała ku niemu — tłusta, przerażona twarz majora. Biedaczysko, snać chcąc się ukryć, przykucnął ze sztucerem w ręku i wyglądał w tej pozie jak półtora nieszczęścia.

Ale nim zdumiony kapitan zdołał wyrzec słowo, major podniósł się i chcąc ratować sytuację, spytał tonem służbowym.

— Panie kapitanie, co pan tu robisz?

— To samo, co i wy, majoruniu — ryczał Prus, jak przydepnięta żmija — zupełnie to samo. Tylko — do ciężkiej choroby! ja nie kicham na przywitanie kozła, tak, ja nie kicham!

Blady z pasji uchwycił majora za rękaw.

— Człowieku — czy wy się Boga nie boicie, żeby kichać teraz — w takiej chwili?

Za całą odpowiedź major stęknął rozpaczliwie, wycierając nos i twarz znękaną. Potem sapnął.

— I kozioł poszedł.

Korespondencje

Krzywcza, nad Sanem, w czerwcu 1928.

Słyszałem nieraz od myśliwych zdanie, że spóźnione słonki zakładają u nas wyjątkowo gniazda. Ja utrzymuję że nietylko spóźnione ale i wcześnie przyciągające gnieżdżą się u nas a przekonywa mnie następujące spostrzeżenie.

W dniu 25. maja br. pojechałem do naszego lasu w przyległym majątku Srednia w powiecie przemyskim, gdzie dozorca lasowy wkazał mi dwa gniazda słonek.

Pierwsze za mojem zbliżeniem się odleciały szybko wraz ze starą słonką, były zupełnie wyrośnięte i leciały bardzo dobrze, co wkazuje na wczesny lęg.

Do drugiego gniazda zbliżyłem się nie dalej jak na jeden krok, stara słonka dosiedziała przy młodych do ostatniej chwili mego zbliżenia się. Po jej oddaleniu się młode zaledwie do połowy wyrośnięte (widocznie późniejszy lęg), ale już upierzone i ubarwione, nisko podlatywały. Było ich tylko trzy, miałem je wszystkie trzy w ręce. W roku ubiegłym w przyległym rewirze w Woli krzywieckiej, wylęgły się również dwa gniazda słonek, które nasz personal lasowy często widywał. Przypuszczać należy, że oprócz tych mogło się więcej gnieździć, przyczem nasuwa się wątpliwość, czy skrócenie czasu ochrony w nowem prawie łowieckim było wskazane.

Emanuel Bocheński, delegat.

Załuż, w czerwcu 1928.

Dnia 18. maja odbyło się w Sanoku posiedzenie Komisji łowieckiej ustanowionej przy Wydziale Powiatowym, na której członka mnie również powołano.

Na posiedzeniu tem uchwalono następujące wnioski:

1) Po myśli art. 28/l Rozp. Prez. o prawie łowieckiem należy odmówić karty łowieckiej temu, kto nie posiada ustawowych warunków uzyskania pozwolenia na posiadanie i noszenie broni.

Według pateutu o broni należy odmówić pozwolenia na broń temu, kto był karany za przekroczenia patentu, oraz osobom nie zasługującym na zupełne zaufanie. Orzeczenie zatem I. Instancji ma być oparte w tym wypadku na swobodnej ocenie zebranego materjału, dyskrecjonalna bowiem władza Starostwa w tym wypadku nie może mieć cech dowolności, lecz musi znaleść uzasadnienie w zebranym w drodze dochodzeń stanie faktycznym.

Chodzi o to aby dołączenie do aktów sprawy opinji Komisji łowieckiej zorganizowanej przy danym Wydziale pow. odnośnie do godności zaufania proszącego o kartę na broń uznane zostało przez Min. Rol. (w drodze dyrektywy dla Urzędów Wojewódzkich powołanych do rozstrzygania od odmownych decyzji Starostw) za materjał wystarczający do wydania przez Starostwo rezolucji o przyznaniu względnie odmowie karty na broń a w następstwie tego karty łowieckiej.

2) Dokładna znajomość stosunków łowieckich w powiecie przez referentów łowieckich Starostw jest podstawą i gwarancją rzeczowego i bezstronnego załatwiania spraw łowieckich.

Referent ten nie powinien polegać jedynie na informacjach zaczerpniętych z rozmaitych źródeł, lecz powinien w każdej ważniejszej sprawie mieć wyrobiony własny, oparty na bezstronnej znajomości przedmiotu sąd objektywny.

Referenci łowieccy po Starostwach nie mają przeważnie możności bezpośrednio interesować się zagadnieniami łowieckich stosunków w powiecie z różnych względów z których najważniejszym jest ten, że Starostowie związani przepisami służbowemi nie są w możności udzielania urzędnikom prowadzącym referaty łowieckie zezwoleń na wyjazdy w powiat na gremialne polowania w czasie których referent taki najlepiej zaznajamia się ze stosunkami łowieckiemi, obserwując naocznie różne przejawy życia w tej dziedzinie, zasobność rewirów pod względem zwierzostanu i t. d.

Dlatego uregulowanie tej sprawy jest jednym z ważniejszych postulatów, o ile chodzi o pracę nad podniesieniem łowiectwa.

— A poszedł, poszedł! — z szatańską ironją chichotał Prus. — Bo cóż, miał może jeszcze czekać na co?

Major znów stęknął.

— Przeklęty katar winien wszystkiemu. I cóż ja, biedny, miałem począć?

A co to za kozioł! Co za kozioł!

Jeszcze nie przebrzmiały te słowa, gdy ogromną ciszę leśną rozdarł huk.

To ktoś strzelił.

Daleko, za wysokim brzeźniakiem. Oficerom zaparło dech w piersi. Na mgnienie oka.

Bo natychmiast Prus porwał się z miejsca i rycząc jak ranny łoś, rzucił się w stronę, gdzie padł strzał.

— Ubił go! Ubił go! O łotr, szelma, milczek, psiakrew. — To Tatar, to Tatar. — Poznaję jego angielski karabin.

Major, słysząc to, zagiełgotał straszliwie. I puścił się za kapitanem. Klął w duszy wszystko — i rogacza i Tatara, katar i Prusa, który teraz drąc się przez zarośla, jęczał niesamowicie i sypał piorunami. Zresztą gruby major zasapał się rychło. I na dobitek jakaś nisko rosnąca gałąź uderzyła go w brzuch. Przystanął tedy i piszczał cienko.

— Będzie wisiał! będzie wisiał! Niech ja go tylko dostanę!

Tymczasem zaś od brzóz wysokich dało się słyszeć dalekie wołanie.

— No majorze — chodźcież już do pioruna!

A po niem nastąpił okropny ryk wściekłości.

Jest kozioł! — Jest. Leży. A ta cholera zwiała.

Gdy nareszcie major zmęczony i srodze pokiereszowany, dotarł na miejsce zbrodni, oczom jego przedstawił się następujący widok:

Na skraju maleńkiej polanki, za kępą traw leżał nieżywy już kozioł. Zaś po zaroślach i polanie miotał się kapitan Prus, ochrypłym głosem krzycząc co chwila.

C. d. n.



Komisja łowiecka przy Wydziale pow. w Sanoku uważa przeto za konieczne wydanie przez Min. Spr. Wew. polecenia wszystkim Starostom, aby referenci spraw łowieckich byli uprawnieni do kilkunastorazowego w ciągu sezonu wyjazdu w powiat celem wzięcia udziału w gremialnych polowaniach i prosi równocześnie obecnego delegata M. T. Ł. aby oba powyższe wnioski podał do wiadomości M. T. Ł. i ogłosił w Łowcu celem wywołania na ich temat dyskusji.

Podając tą drogą wnioski te do wiadomości M. T. Ł. zwracam się z prośbą do Kolegów z pod znaku św. Huberta o zabranie głosu w tych sprawach a do Redakcji Łowca o użyczenie miejsca w swem piśmie.

Na początek dodam od siebie słów parę. Co do pierwszego wniosku uważałbym za rzecz niezmiernie dodatnią dla rozwoju łowiectwa aby opinję Komisyj łowieckich były dla Władz dostateczne, względnie decydujące we wszelkich sprawach z łowiectwem związanych.

Nasuwa się tu tylko kwestja doboru członków Komisyj łowieckich, w naszym powiecie rozwiązana najzupełniej korzystnie, gdyż wybrano samych dobrych myśliwych hodowców.

Gdyby w innych powiatach rzecz przedstawiała się inaczej, to wydaje mi się, że M. T. Ł. powinno wkroczyć w tą sprawę i postarać się u Władz o taką obsadę Komisyj, aby ich skład dawał rękojmię owocnej pracy.

Wniosek drugi, nie da się zaprzeczyć, że byłby też korzystnym, boję się jednak, że będzie w praktyce trudnym do przeprowadzenia, gdyż byłoby to po części narzuceniem Władzom osoby referenta a bardzo łatwo może i między urzędnikami Starostwa nie być po prostu myśliwego.

O ile wnioski te wywołają dyskusję szerszego grona myśliwych, która doprowadzi do zgodnej opinji, że są słuszne i korzystne, należałoby je zdaniem mojem podać we formie uchwały M. T. Ł. do Władz wyższych celem wprowadzenia pierwszego w życie w drodze ustawy, drugiego we formie zarządzenia, aby stanowiska referentów łowieckich przy Starostwach były, o ile możności, obsadzane myśliwymi.

Paweł Wiktor.

Kobylec, w maju 1928.

Z początkiem kwietnia b. r. widziano na błotku w sąsiednich Balińcach sześć czarnych bocianów, które wbrew swej wrodzonej płochliwości, dały się zjechać wózkiem na odległość kilkudziesięciu kroków i nie ruszyły się z miejsca. W następnych dniach rozprószyły się po okolicznych polach, jednego widziałem przelatującego nisko nad Kobylcem. Fakt pojawienia się u nas na wiosennym przelocie stadka czarnych bocianów notuję, jako dość rzadki; w ciągu mojej długoletniej praktyki łowieckiej widywałem zwykle tylko pojedyńcze ptaki, rzadziej parę.

Okazały ten ptak, cieszący się obecnie ochroną przez cały rok (Art. 48 rozp. Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckiem) jest niezupełnie „czarnym“, odznacza się bowiem (szczególnie dorosły samiec) świetnym połyskiem metalicznym ciemnego upierzenia: głowa, szyja i płaszcz mieni się szmaragdem i purpurą, policzki połyskują miedzią i złotem.

Byłoby bardzo interesującem dowiedzieć się, w których stronach Polski stwierdzono gnieżdżenie się czarnego bociana i czy wykryto gniazda rokrocznie w tych samych miejscach. Jak wiadomo gnieździ się zawsze w głębi lasu na wysokich drzewach w pobliżu rzeki lub bagien; w górach niekiedy po skałach. Może kto z czytelników „Łowca“ poczynił jakie spostrzeżenia w tej kwestji i zechce umieścić o tem wzmiankę.

Leopold Łysakowski.

Surochów, w maju 1928.

Ubiegły sezon polowań w pow. Jarosławskim — przynajmniej w jego części — przeszedł pod znakiem powodzi. — Wielki stan wód w ubiegłym sezonie fatalnie wpłynął przedewszystkiem na rozmnożę zajęcy, których pierwsze rzuty prawie zupełnie wyginęły. — Kuropatwy pomało zaczynają się, że się tak wyrażę, ustalać, bo w każdym razie widuje się ich sporo i chociaż daleko jeszcze do stanu podobnego do przedwojennego, mimoto jest nadzieja, że przemiłe te kuraki znowu zaczną dusze myśliwych cieszyć. — Osobiście zauważyłem niejednokrotnie, że w zimie w stadkach widoczna jest bardzo wielka przewaga kogutów i to tak wielka, że na widzianych naprzykład w jednym dniu dwóch stad, jedno liczące 11 sztuk posiadało 9 kogutów, drugie liczące 8 sztuk liczyło kogutów 6. — Dwa te spotkania podaję jako przykład, mimo to jednak i w innych stadach widzianych przezemnie daje się zauważyć ogromna przewaga kogutów — co nie jest ze względów hodowlanych dobre. — Toteż wkazanemby było, aby owe nadliczbowe koguty przez pewnych i ze wszech miar „doskonałych“ myśliwych odstrzeliwać a przynajmniej uczynić próbę takiego poprawienia stanu płci. Rzucam tą myśl wiedząc z góry, że tego rodzaju zabieg jest bardzo ryzykowny i może sobie na niego pozwolić jedynie tylko sam właściciel, jeżeli jest myśliwym w całym tego słowa znaczeniu, lub można taką próbę urządzić w majątkach, gdzie wykonanie nakazu odstrzału nie da powodu do mimowolnych pomyłek.

Stan sarn przynajmniej w rewirach należących do dóbr pełkińskich Księcia Witołda Czartoryskiego jest nadzwyczajny. – Można śmiało powiedzieć, że mało a może i nic nie możnaby sobie było pod tym względem życzyć. — To optymistyczne me zdanie odnosi się w całej pełni — do ilościowego stanu a jakościowy stan dałby się dziś jeszcze mem skromnem zdaniem, poprawić przez odstrzał rogaczy słabych. — Ciekawe bowiem, że i tutaj podobnie jak u kuropatw, daje się zauważyć liczebna znaczna przewaga płci męskiej. — Widuje się słabych marnych rogaczy bardzo wiele — i te, mem zdaniem, należałoby odstrzeliwać. – Napewno stan rogów w niedługim czasie poprawiłby się znacznie. — Widziałem naprzykład sam jesienią rudel sarn złożonych z 7-miu sztuk na żerowisku i ku memu zdziwieniu były to same marne pod każdym względem rogacze; na polowaniach zaś zimowych, gdzie w każdym niemal miocie widziało się sarny, było rogaczy tak wiele — jak gdzieindziej ilościowo kóz.

Dziki przebywają stale w tutejszych lasach, ciężko im jednak wytrzymać i ze względu na sąsiadów i ze względu na doskonalenie gospodarki leśnej. Już to znamienną jest rzeczą, że leśnik-hodowca trudno może się zgodzić z leśnikiem-myśliwym a dzisiejsze czasy, gdzie wszystko jest pod znakiem wyścigów — że tak powiem — dolarowych, trudno jest istotnie pogodzić interesy — z wygodą dla dzików.

Niemniej jednak uwagi moje dalekie są nawet od pessymizmu i jeżeli je podaję, to przemawia przezemnie tylko umiłowanie łowiectwa, bo śmiało można powiedzieć, że gdyby wszędzie tak postępowano, jak w naszych lasach, byłoby dobrze.

Ograniczając perjodyczny wykaz polowań do dóbr pełkińskich, podam je kolejno jak następowały, dodając, że jest między niemi jedno polowanie będące rekordem w ubiegłym sezonie dla zajęcy i Małopolski. — Ogółem opolowano tylko znikomą część rewirów i wiele jeszcze rewirów pozostało zachowanych.

15. X. polowano miotami w lesie w rewirze Zaradawa, strzelb 13, zajęcy 8, rogaczy 1.

17. XII. polowanie miotami w lesie w rewirze Chrapy, strzelb 11, zajęcy 9, rogaczy 3, lisów 3.

23. XII. polowanie ławą i kociołkami na polach Manasterz — Wiązownica, strzelb 10, zajęcy 141.

24. XII. polowanie miotami w lesie w rewirze Łapajówka, strzelb 15, zajęcy 72, lisów 1.

29. XII. polowanie z psami w lesie w rewirze Łapajówka, strzelb 5, dzików 7.

30. XII. polowanie ławą na polach Szówsko - Surochów, strzelb 12, zajęcy 554, kuropatw 3.

31. XII. polowanie kociołkami w rewirze Górki, strzelb 11, zajęcy 146, lisów 2.

21. I. polowanie miotami w lesie w rewirze Bór, strzelb 8, zajęcy 13, rogaczy 1, lisów 3, cietrzewi 1.

31. I. polowanie kociołkami na polach w Pełkiniach, strzelb 14, zajęcy 126.

Na podjazdach strzelono rogoczy 13, pozatem ubito przez urzędników i straż zajęcy 1, lisów 10, dzików 3, słonek 7, kaczek 251, straż zaś łowiecka ubiła łasic 2, tchórzy 9, kotów 103, psów 68, krukowatych 696, jastrzębi 100.

Ogółem w dobrach pełkińskich ubito zwierzyny łownej: zajęcy 1.070, rogaczy 16, lisów 17, dzików 10, słonek 7, kaczek 252, kuropatw 12, cietrzewi 1.

Inż. Stefan Reichardsperg Reichard
Delegat Małop. Tow. Łow.



Komunikaty.

Polska Akademja Umiejętności podaje do wiadomości, iż z fund. ś. p. Władysława Józefa Fedorowicza przyznane będą nagrody za prace konkursowe, napisane na następujące tematy:

1. Zbadanie i opis pod względem fitosocjologicznym i agrochemicznym łąk i hal (pastwisk) babiogórsklego pasma.

2. Analiza genetyczna jednej z rodzimych ras zwierząt domowych.

3. Zbadanie biometryczne ras jednego z polskich gatunków drzew leśnych.

Nagroda za najlepszą pracę na każdy temat wynosić będzie około 3.000 zł. Prace opatrzone nazwiskiem autora lub też godłem, a z nazwiskiem autora w zamkniętej kopercie, należy nadsyłać do Kancelarji Polskiej Akademji Umiejętności najpóźniej do dnia 1. maja 1930 r.

Upraszamy uprzejmie Szan. Redakcje pism polskich o łaskawe przedrukowanie niniejszego komunikatu.

ZAWODY MIĘDZYNAROD. KORESPONDENCYJNE odbyły się w dniu 1. czerwca 1928 na strzelnicy Związku Strzeleckiego w Warszawie, w których zgłosiły swój udział Francja, Włochy, Holandja, Portugalja, Hiszpanja, Rumunja i Polska.

Polskę reprezentowali: Kapitan Marjan Borzemski, Lwów; pp.: Rutecki, Wecki, Ossowski i Pitułaj, Warszawę.

Broń małokalibrowa: odl. 50 m, tarcza 10-pierścieniowa, ilość strzałów: 4 serje po 10, — 8 próbnych.

Osiągnięte wyniki: Rutecki 389 pkt., Borzemski 377 pkt., Wecki 372 pkt, Ossowski 370 pkt., Pitułaj 362 pkt.

DRUGIE DOROCZNE PODOLSKIE STRZELANIE POPISOWE

odbyło się dnia 1. lipca 1928 na strzelnicy wojskowej w Czortkowie.

We wszystkich strzelaniach brało udział 20 współzawodników.

Nagrody zdobyli

I. W strzelaniu z pistoletów:

1. St. Pieńczykowski, 2. por. Łabęcki, 3. por. Wajda.

II. W strzelaniu do tarcz stałych (100 kroków):

1. Zdzisław Janicki, 2. A. Fedorowicz, 3. por. Wajda.

III. W strzelaniu do dzika.

1. St. Pieńczykowski, 2. Benedykt Brykczyński, 3. Jan Gromnicki, 4. Adam Fedorowicz.

IV. W strzelaniu do lisa:

1. Benedykt Brykczyński, 2. por. Wajda, 3. Adam Fedorowicz, 4. Ludwik Glodt.

V. W strzelaniu do rzutków:

1. Por. Wajda, 2. Jan Gromnicki, 3. A. Fedorowicz, 4. Ludwik Glodt.

VI. W strzelaniu w dubletach dzik i rzutek:

1. Jan Gromnicki, 2. por. Łabęcki, 3. B. Brykczyński.

Wszystkim ofiarodawcom nagród jakoteż biorącym udział wyraża Komitet popisowego strzelania Towarzystwa myśliwskiego w Czortkowie najserdeczniejsze podziękowanie.

Sekretarz *Prezes.*

MIĘDZYMIASTOWE ZAWODY Z BRONI MAŁOKALIBROWEJ.

Wyniki zespołu lwowskiego.

Takie „korespondencyjne" zawody, na odległość 50 m., odbyły się w dniu 8. b. m. równocześnie w Warszawie, we Lwowie, w Toruniu, w Wilnie i w Kielcach.

Zespół lwowski oddał swe strzały (każdy z 6-ciu uczestników 30 strzałów, w trzech serjach) na strzelnicy małokalibrowej 19. p. p. na Cytadeli. — Osiągalne maksimum 300 p.

Wyniki indywidualne:

Józef Sołtysik podch. 19. p. p. 275 p. — Marjan Borzemski kpt. 19. p. p. 272 p. — Aleksander Ostrowski z M. T. Ł. 271 p. — Tadeusz Biedermann z M. T. Ł. 265 p. — Henryk Welenowski ze Zw. Strz. 264 p. — Stanisław Zawitkowski kpt. 19. p. p. 257 p.

Wynik ogólny stanowi suma punktów uzyskanych przez 5-ciu pierwszych strzelców, a zatem cyfra 1347 p. przeciętna wartość punktów 8.98

W skład Komisji sędziowskiej wchodzili: ze strony miasta Tadeusz Płoński, ze strony W. P. kpt. Aleksander König i kpt. Stanisław Zawitkowski; ze strony Zw. Strzeleckiego Marjan Rychłowski i ze strony M. T. Ł. Alfred Sander. Strzelaniem kierował kpt. Marjan Borzemski.

Wyniki z innych miast względnie wiadomość który zespół odniósł zwycięstwo, podamy, skoro uzyskamy odnośne daty z Kierownictwa naczelnego.

A. Sander.

Do członków

Upraszamy Członków naszych o łaskawe nadsyłanie nam dat tyczących się gniazdowania gęsi dzikiej na stawach Wsch. Małopolski. Podać nam należy: 1. nazwę stawu, względnie miejscowości, przy której staw leży i jego przestrzeń, oraz nazwę powiatu i Województwa; 2. ile gniazd w przybliżeniu wylęga się rocznie na danym stawie; 3. ilość sztuk ubijanyeh rocznie na danym stawie.

REDAKCJA.

Organizacja działu weterynaryjnego przy Pierwszym Polskim Instytucie Łowiectwa.

Ustalenie chorób u zwierzyny wymaga bardzo gruntownych wiadomości z zakresu jej hodowli i weterynarji łowieckiej, która jako osobny dział weterynarji ogólnej, będąc zbyt pobieżnie na naszych wyższych specjalnych uczelniach traktowaną, powoduje, że w wielu wypadkach, gdy chodzi o choroby zwierzyny, nawet najlepsi lekarze weterynarji są bezradni, nie posiadając w tym kierunku żadnej praktyki.

By temu brakowi zaradzić, utworzony został przy Pierwszym Polskim Instytucie Łowiectwa dział weterynaryjno-łowiecki, pozostający pod kierunkiem lekarza weterynarji p. Adama Ziarkiewicza, gdzie dokonywane będą badania anatomiczne i bakterjologiczne zwierzyny padłej skutkiem chorob. Istnienie zaś przy instytucie fermy hodowlanej umożliwi badania i studja nad leczeniem względnie zapobieganiem chorobom, które niejednokrotnie dziesiątkują nasze zwierzostany.

W interesie zatem własnym każdego właściciela terenów łowieckich, w interesie podniesienia u nas łowiectwa do najwyższego poziomu jako nauki i ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego. leży korzystanie w jaknajszerszym stopniu z usług Instytutu Łowiectwa we wszelkich jego działach a specjalnie w dziale zwalczania chorób epidemicznych, tembardziej, że Instytut załatwia te czynności dla wszystkich członków Instytutu b e z p ł a t n i e, dla postronnych zaś osób, za zwrotem minimalnych kosztów.

Przy wysyłaniu do Instytutu sztuk padłych przestrzegać następujących przepisów:

1. Wysyłać należy sztuki możliwie w całości i świeże, nie będące w stanie rozkładu.

2. Pojedyńcze organa i mniejsze sztuki wysyłać należy w skrzynkach drewnianych, wypełnionych sianem. gałązkami świerkowemi lub trocinami, przyczem przed włożeniem do skrzynki każdą sztukę należy uprzednio zawinąć w czysty papier. Większe sztuki wysyłać można w skrzyniach, ewentualnie koszach, wypełnionych gałązkami świerkowemi, zwracać jednak trzeba uwagę, by się absolutnie żadna ciecz z nich nie wydobywała.

3. Wysyłka powinna być pospieszna a więc pocztą, bagażem lub w ostateczności za frachtem pospiesznym, opłaconym przez nadawcę.

4. Jednocześnie z wysyłką powinien być osobno nadesłany list z podaniem adresu, opisem miejscowości, daty i okoliczności, w jakich sztuka padła, — była znaleziona, warunków lokalnych terenu, pod względem gleby i pożywienia, oraz wszelkich szczegółów, które dla ścisłego przeprowadzenia badań mogą się okazać pomocnemi. Wskazanem jest też, by niezależnie od sztuk padłych, nadsyłane były do Instytutu w celach naukowych wszelkie zabite anormalne egzemplarze, jakoteż podejrzane o choroby.

5. Przesyłki i listy adresować należy do Instytutu Łowiectwa w Stanisławowie ul. Wojciechowskiego 45.

PIERWSZY POLSKI INSTYTUT ŁOWIECTWA

A. Gorecki prezes — *S. Kamocki* dyrektor — *inż. Beill* sekretarz

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 7·50 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, 1/2 str. 50 zł 1/4 str. 30 zł, 1/8 str. 15 zł, 1/16 str. 10 złp., 1/32 str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki, o godzinie 12-tej. Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.
Z Drukarni Narodowej, Lwów, Szajnochy 2. — Tel. 21-35.